Rok X. Nowy Sącz, dnia 1. lutego 1903. Nr. 4.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Siercza.

22. stycznia 1903.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Już dawno nie odezwałem się do Was Kochani Bracia w naszym „Związku“. Jeźli nie bacę, to będzie temu ze 2 roki, ano gdzieś w czasie wyborów do Rady państwa.

Pomyślał sobie z Was niejeden, że się gdzie podziałem, niejeden może z Was i pacierz za moją duszę zmówił... A byli może i tacy, co się może cieszyli, że umilkłem zupełnie.

Ale nie dziwota, bo nietylko mnie odeszła chętka do pisania po wyborach. Umilkł Myjak, umilkli także i inni: Fornagel, Kiczmer, „Chłop ze Szczepanowa“, Jastrząb, Szydło. . Tylko jeszcze Magryś odezwie się czasem...

Poczciwy Stach, nasz kochany poseł ziemi Sandeckiej Potoczek, ten się ciągle „toczy“. Jak się raz „potoczył“ ze swej górki Rdziostowskiej, tak się toczy i toczy, *pracuje za siebie i za wszystkich nad oświatą naszą, a sztandar chłopski nasz trzyma wysoko i Związkowi nie daje upaść.*

Bracia Chłopy! Baczność! Już dosyć naszej drzymki po wyborach! Jasiek Kolka się budzi i zacznie Was wszystkich kłóć pod pazuchy: nie spać Chłopy, nie spać, *a ruchać się mocno i pisać do „Związku“!* Dalej Fornaglu, pisz no o swoich pszczołach, Kiczmerze o swoich jabłkach i śliwkach! Waligury, Jagiełły, Wyczesane, Szarki, Włodki dalej pisać do „Związku“, jak dawniej, niech sobie nasz Staszek wypocznie! *Dajej wiara hej do pióra! Po papierze orzcie znów! Juzeście się wyleżeli! Do roboty hej, kto zdrów!!!*

A l e o c z e m p i s a ć ? ! O czem kto może, byle nie bzdurstwa! Pisać takie rzeczy, które innym mogą wyjść na pożytek tak, jakeśmy to przed dwoma laty do „Związku“ pisowali, ino znowu coś nowego. Przez dwa lata blisko mieliśmy czas się przypatrywać na to wszystko, co się w świecie dzieje. Wiele rzeczy się zmieniło. Nasza wiedza i doświadczenie wzrosło. *Chciejmy tylko nasze doświadczenie drugim udzielić i jasno przedstawić, a będziemy mieli dużo do pisania.*

Polityka chłopska po ostatnich wyborach.

Od ostatnich wyborów do Parlalamentu dużo się w polityce chłopskiej zmieniło. I musiało się zmienić, bo się i w polityce innych stanów naszego kraju pozmieniało.

Zacznę od góry. Ja zresztą, Jasiek Kolka inaczej nie umię i zawsze chwytam za łeb. Otóż ten łeb naszego kraju, co dawniej trzymał się z pychą do góry, zobaczywszy w ostatnim czasie, że bez chłopa się nie obejdzie tak, jak się nie może obejść głowa bez kadłuba, spuścił z tonu i pochylił się ku dołowi na chłopskie ramiona. „Nieście mię Bracia, bo bieda ze mną“, *nogi: socyały i demokraty okropnie wierzgają i mnie aż w karku trzaska.* Te strejki, oj te strejki! Ten szowinizm, te awantury, te demonstracye! Nawet studenty i żaki szkolne demonstrują! *Chłopy, we Was ratunek jedyny!*“ Tak lamentując, zbliżyli się do nas wszyscy ci, co jakąkolwiek władzę mieli nad nami i dotąd z góry na nas spoglądali, chcąc w ten sposób ubiedz demokratów i socyałów, którzy również czując się w niemocy, uciekają się po ratunek do chłopa. I tak biedny chłop znalazł się w szalonych uściskach wśród piekielnego tańcu. *Tu go ciągnie szlachcic i ksiądz, tu mieszczanin i robotnik.*

Długo namyślał się chłop i nie wiedział, co wybrać, w czyje rzucić się objęcia. Wreszcie my-

śli sobie: „Ja chłop, rolnik, tak samo jak i ten szlachcic tu na roli, co ma dwór podle mej chałupy... To mój sąsiad, to mój kumoter nawet! Łońskiego roku razem trzymałem z panią ze dworu do chrztu memu bratu. Razem ze dworem utrzymuje nasza gmina we wsi szkołę i czytelnię Potrzeba mi co, idę do dworu. Potrzebuje pan, idzie do chłopa. A ksiądz to mój i pana przyjaciel, orędownik u Pana Boga. Obaj z panem potrzebujemy błogosławieństwa Bożego na roli. Jednemu i drugiemu ksiądz jest bardzo potrzebny. *Z nikim nie chce żyć ino z nimi!*“.

W tem zbliża się *demokrata* w rękawiczkach skórkowych, które sobie sprawił *we Wiedniu* podczas ostatniego poselstwa jako „poseł chłopski“. Kalosze ma na nogach *rosyjskie* i parasol w rękach robiony *w Paryżu...*

— „Dobry wieczór! Janie!“ — rzecze, podchodząc na boisko. „Na wieki wieków Amen!“ odezwie się chłop. „Cóż tu Pana Mencenosa wiedzie na taką biedę?“ „Dobro Ojczyzny i Wasze mój Janie“, odrzeknie ów demokrata. „Przyszedłem Was prosić, żebyście jako dobry Polak i Patryota wzięli udział w naszej uroczystości narodowej, występując oczywiście w sukmanie“. Poczciwy Jan skrobnął się w głowę i nie wie, co zrobić. Pamięta sobie dobrze, *że demokraci to to samo, co liberały, a liberały to prawie to samo, co socyały.* Przynajmniej tak było na ostatnich wyborach i jak tu z niemi występować razem na uroczystości narodowej? „A nuż ksiądz Proboszcz się dowiedzą, a pan Dziedzic ze dworu, najbliżsi moi sąsiedzi i przyjaciele od jakiegoś czasu?! to powiedzą, że ja się na nowo wdaję z *mieszczanami*, tembardziej, że i *Daszyński* gotów się do nich przypytać“. Już miał odpowiedzieć demokracie, że nie ma czasu i sukmany, że na uroczystości nie będzie, gdy w tem sprytny demokrata podszepnie mu zwinnie: „Ale nie bójcie się Janie, sam ksiądz Proboszcz będą mieli kazanie o roku 1863, a pan Dziedzic poniosą wieniec w pochodzie na grób poległych. Daszyńskiego tam nie będzie, bo *my demokraci ze socyałami całkiememy zerwali...*“ „*A na długo proszę Pana?*“ zapyta się chłop zdziwiony, zapomniawszy nawet o obchodzie narodowym... Demokrata nic nie odrzekł, ale oddalając się ku miastu, wołał jeszcze do Jana: „Przyjdźcie, przyjdźcie Janie z pewnością! Dobranoc Wam, dobranoc!“

Chłop stał długo zamyślony i odpowiadał mu bezwiednie: „Na wieki wieków Amen! Na wieki wieków Amen!“

Wkrótce demokrata zniknął. — Z miasta wracała Janowa, co chodziła chłopu po tytoń a sobie po sól i omastę. „Widziałaś ta kogo?“ spyta się Jan. „A spotkałam się przy rogatce z p. Mecenasem i p. Daszyńskim, jak szli w miasto pod rękę.“

Jan popluł ręce i waląc silnie cepem na bojsku, pomyślał sobie „*Chłop nie głupi — wywiódł demokrata w pole księdza Proboszcza i p. Dziedzica — mnie on nigdy nie potrafi. Chłop będzie stał zawsze na straży kościoła i prawdziwych pamiątek narodu* i niech wszyscy politycy wyprawiają koło niego tańce, *on zawsze będzie się trzymał polityki własnej chłopskiej!* Będzie podpierał głowę i trzymał ją na swoich ramionach, by jej w karku nie trzaskało, a będzie poskra-

Historya Żywiecczyzny

(Dokończenie).

Już 1700 osiedli dwaj księża Jezuici w Białej, aby wstrzymać szerzenie się protestantyzmu. Odbywali oni misye w pobliskiem państwie żywieckiem, w Radziechowach, Milówce, Jeleśni, Ślemieniu, umieli się także przypodobać Franciszkowi mgr. Wielopolskiemu i ująć go sobie. Odprawieniu atoli misyi jezuickiej w Żywcu opierał się proboszcz żywiecki Jan Turowiecki przedtem kantor przy kościele katedralnym krakowskim, chociaż misyi w Białej 1000 zł. był darował. Rzecz oparła się o konsystorz krakowski, a że 1730 w kościele żywieckim kurs śpiewać zaniechano, gdyż w skutku zmniejszonej z czasem wartości pieniędzy, pierwotne fundusze nie wystarczały więcej na utrzymanie czterech mansyonarzy przy kościele żywieckim, a Franciszek mgr. Wielopolski mimo przedstawień proboszcza funduszu przyczynić nie chciał, przeto z nakazu władzy duchownej 1731 misya przyszła do skutku i nie mało ubudziła sympatyi ku Jezuitom. Jakoż Franciszek Wielopolski synom w testamencie mieć o nich pieczę przykazawszy, przeznaczył im 1400 zł. procentu z kapitału 20.000 zł., który to kapitał 1743 na Ślemieniu ubezpieczony, a po zniesieniu zakonu jezuickiego do funduszu religijnege spłacony został. Zaraz po jego śmierci hrabina Anna kupiła im na mieszkanie dom za 1000 tymfów, a że była właścicielka onegoż (wdowa Cisowska), utyskiwała, iż wymożono na niej tę sprzedaż, przeto przybyli z Krarowa Jezuici dodali jej 100 zł. i żywić ją przyrzekli. 1747 Karol mgr. Wielopolski dziedzic Żywca wymurował im dom, w którym następnego zaraz roku oratoryum sobie urządzili, aż później (1760) i kaplicę założyli mimo nieustannych sporów z proboszczem Józefem Strączyńskim (1732—1762). 1775 po zniesieniu zakonu jezuickiego dom ten kupił mgr. Franciszek Wielopolski. 1841 wymurowano drugie piątro i na szkołę go urządzono.

Po śmierci matki trzej bracia hrabiowie Wielopolscy podzielili się spadłemi na nich dobrami tak, że najstarszy Karol wziął ordynacyą pinczowską z Mirowem i Żywiec, do którego należały: miasto Żywiec, dalej wsie Sporysz, Obszar, Trzebinia, Swinna, Sienna, Przyłęków, Przyborów i Sopotnia (mała), stanowiące klucz żywiecki; Węgierska-Górka z Cięciną, Ciścem, Milówką, Solą, Rajczą, Ujsołami, Rycerką, Radeczką, Nieledwią, Kamesznicą, Szarem i Żabnicą; klucz jeleśniański, składający się z Jeleśni, Krzyżowy, Koszarawy, Korbielowa, Sopotni wielkiej, Pewli wiel-

miał swe *nogi,* ile razy będą chciały wierzgać i nie zawsze będzie dogadzał ich zachciankom. *Nie tam poniosą go nogi, gdzie same będą chciały, ale tam gdzie jemu się będzie podobało. Także i głowa w tamtę stronę musi się poruszać, w którą stronę poruszy się cały kadłub.* Chłop zna się na farbowanych lisach".

Chłop skończył kopę i ukląkł do modlitwy wieczornej. Ozwały się dzwonki na *Anioł Pański.* Słońce zaszło już dawno. Chłop zamknął stodołę i wziąwszy pod pachę siana dla bydła, podążył ku domowi. Po drodze układał sobie plan roboty na jutro, która miała mu zastąpić „uroczystość narodową" z demokratami w skórkowych rękawiczkach z Wiednia, w rosyjskich kaloszach i z parasolem robionym w Paryżu".

Jasiek Kolka.

Strejki rolne czyli hakatyzm ruski.

Hakatyzm ruski coraz bardziej rozszerza się przeciw polskości tak w wschodniej jak i w zachodniej Galicyi, aby podburzyć lud do nowych strejków rolnych. Czy w zachodniej Galicyi Rusinom i socyalistom uda się podburzyć lud polski do strejków rolnych, to bardzo wątpliwe, bo chłop polski nie jest tak ciemny, jak chłop ruski w wschodniej części kraju, aby się dał uwodzić przewrotowcom na własną szkodę i nędzę głodową.

Co zaś do drugiej strony, od której mogą być powody do strejków, to także stare błędy powiny być dawno usunięte, dwór sobie, gmina sobie! Wszak to nasz „Związek chłopski" od samego początku swego istnienia to charto głosi i nawołuje do jedności i zgody bratniej gminy z dworem na podstawach świętej wiary, gdyż ta tylko daje jedność, zgodę. Dwór, gmina, plebania, to powinna być jedność wspólna, a wtedy w gminach będzie i dobrobyt i miłość obopólna i lada urwisz ze swemi złemi zasadami tam się nie wciśnie. Panowie najpierw jako wyżsi nauką, wiedzą, powinni zbliżyć się do ludu, starać się wszystko złe wraz z księdzem z gminy wyrugować, a najpierwszem złem jest karczma wśród gminy, na jej miejsce w każdej gminie zaprowadzić gospodę katolicką, Kółko rolnicze, czytelnię, a gdzie niema szkoły, to budować. Dalej często zbierać tak zwaną po dawnemu gromadę, a na taką gromadę niech zawsze przybędzie Pan i Ksiądz i nie zrażać się choć tam czasem przybędą różnego usposobienia ludzie... czasem da się wtedy wszystko omówić, co nas w gminie boli, gniecie, coby trzeba poprawić, co usunąć, a co zaprowadzić i dać o każdej sprawie wyjaśnienia. Taka zgromada powinna być zwoływana choćby i kilka razy do roku, a przynajmniej dwa razy w czasie wolnym od zajęć gospodarskich; na takich zgromadzeniach dałoby się wiele spraw lud obchodzących omówić, lud pouczyć i wzajemne zaufanie wyrobić, a lud by widział tę cenną pracę starszych, nabrałby zaufania, przywiązania do dworu, plebanii i wtedy, jak to powiedziałem, żaden zły duch nie rozdzieli, ani się nie zbliży do ludu, bo będzie widział, że tam jest jedność, a w jedności siła oparta na św. wierze. Dalej co do płacy dziennej robotnika rolnego, która także może i słuszną stała się przyczyną stejku, bo ci prowodyry dobrze widzą, co lud prosty znaczy i na co sarka, uderzają w rozgoryczenie, które lud miał względem płacy, wywołali w fantazyę, otóż tu powinna być także pewna norma stałą. W żniwa taka płaca, na krótszem dniu taka, a nie tak, jak było w zwyczaju dworów i plebanii itp., a do tego stosowali się i żydzi, że jak nie było robotnika, to płacę podwyższono, jak było najdogodniej choćby i we żniwa, to płaca spadała do zera i tak po największej części płacono w żniwa 40 ct., póżniej do św. Michała 30, 25 ct., potem 20 i 18 i do 15 ct., a w niektórych gminach, gdzie to korzystano z biedy ludu, nadano nadrobek zboża, a czasem z najgorszych pośladów to w żniwa musiał biedny lud za 30 ct. dziennie odrobić. Piszę to, bo znam dobrze te nasze stosunki i nieraz bolałem nad niemi i myślałem, że to

kiej i małej. Hucisk i Mutnego; klucz wieprzański obejmujący Wieprz mały i wielki. Juszczyne, Radziechowy, Bystrą i Brzuśnik; klucz lipowski z Lipową, Pietrzykowicami, Leśną nową i starą, Ostrem i Słotwiną; klucz starożywiecki obejmujący Stary Żywiec, Zabłocie, Zadziele, Zarzecze, Międzybrodzie, Czernichów i Tresnę. Jan dostał Suchą z Krzeszowem, Strzyszawą, Tarnawą, Lachowicami, Izdeblem i Kukowem, potem Bobrek, Babkę i Kobylankę, a najmłodszy Hieronim Pieskową-Skałę i Ślemień z Gilowicami, Łękawicą, Rychwałdem, Rychwałdkiem, Moszczanicą, Pewelką, Lasem, Kocierzem, Koconiem, Kurowem, Łysiną i Oczkowem, dalej Rożnów i Strzyżów. Karol mgr. Wielopolski miał za sobą Elżbietę Mniszkownę, marszałkownę wielką koronną, umarł 1772, zostawiwszy synów trzech: Franciszka zmarłego 1800, Józefa zm. 1805 bezpotomnie i Ignacego zmarłego 1798, którzy się dobrami ojcowskimi podzielili i córkę Urszulę; Jan miał w małżeństwie Jabłonowską, chorążankę koronną, Hieronim Potocką, starościankę trembowelską. Atoli dobra Żywieckie znacznie były obciążone, co się stało przyczyna, iż takowe w obce przeszły ręce, po największej części na własność książęcia Albrechta, syna Fryderyka Augusta, elektora saskiego i króla polskiego i arcyksiążęcia Karola, syna Albrechtowego (1838).

Nadmienić tu jeszcze wypada, iż 1756, dokończony został nowy kościół w Rychwałdzie. 1771 mgr. Karol Wielopolski uwolnił rzemieślników żywieckich od robót, które do zamku rabiać byli zwykli. 1795 uwolnione zostało miasto z pod jurysdykcyi dominikalnej. 1838 założono kuźnice żelaza w Obszarze, a 1837 zaczęto stawiać piece do wytapiania rudy żelaznej w Węgierskiej Górce, w których 1840 roboty hutnicze rozpoczęto. W Złatny założono hutę szklanną.

się musi zmienić, no i zmieniło się, bo lud się ruszył do Ameryki i Niemiec, a w kraju skorzystali z tej naszej niedoli socyały, prewodyry ruskie i mamy strejki rolne i podburzenie jednych przeciw drugim.

Jaka rada na to, to aże uczeni ludzie mądrzy, światli może tam wynajdą stokroć lepsze sposoby, niż prosty chłop, ale i my chłopi dziś wiemy, żeśmy ludem i narodem wspólnym, więc i my powinni o naszej biedzie radzić i z narodem starać się te biedę usunąć. My chłopi, powiem otwarcie, bo sam byłem robotnikiem rolnym i jestem, ale robotnika my nie krzywdzili, gdyż koło nas dawniej dziennie dawano robotnikowi 20 ct. i jeść i to wiem, że każdy starał się najętemu dać dobrze jeść, szczególnie do ciężkiej roboty, jak żniwa kosy, młocki, więc robotnik miał dzienny wikt i gotówkę zarobku, czy to na ubranie, czy na utrzymanie rodziny lub inne potrzeby, a przytem jeszcze od ciężkiej roboty dostawał kawałek chleba do domu; tak było w mej okolicy w Łańcuckiem. Teraz, gdy robocizna podrożała, to chłopi podnieśli płacę u nas 25 i 30 ct. i wikt; więc wziąwszy na rozum, chłop chłopa nie krzywdził, bo zna jego potrzeby czyli swój swego. Teraz kto krzywdzi, na to nie trzeba komentarzy, bo proszę za 40 ct. od ciężkiej roboty, to sam wikt do roboty ciężkiej nie bardzo obstoi chłopu, a za 30 ct. 25, 20, 18 ct. gdzie wikt, a odzież, utrzymanie i inne potrzeby? to każdy jest przecież człowiekiem! To powiem, że to był grzech narodowy do nieba o pomstę wołający. A zatem już raz powinna jaka norma nastąpić we żniwa, tyle na krótszem dniu, tyle podczas żniw, nawet choć byłoby robotnika i zawiele, to się mu powinno płacić wartość pracy, nie wyzyskiwać wtedy, kiedy on musi iść do roboty, to mu prawie nic nie płacić, tak czyniły dwory, z tego korzystali żydzi, a lud cierpiał, bo biedny, ciemny, nieuczony, nie umiał się upomnieć; stąd też teraz ta emigracya, stąd stawki. Na to podałem już powyżej sposób, a teraz jak złemu zaradzić w gminach: niech się dwór zbliży i połączy z gminą i wraz z gminą i plebanią stanowią jakby jedno ciało przejęte duchem religijnym, niech każdy zaopiekuje się maluczkiemi, bo tak każe św. wiara, wszyscy niech mają dobry przykład z góry, płacę przez porozumienie się wszystkich rolników unormować, a wtedy i wrogowie do ludu nie będą mieli przystępu, włość rentową wprowadzić w życie, a nie będzie tyle ludu wychodzić za morza i nie będzie tyle biedy i dziadostwa w kraju. A do tego niech będzie sprawiedliwość i miłość bliźniego i niech ustąpi pycha!

Dodać wypada, że ustanowienie godzin pracy w rolnictwie jest nie możliwe, jak to chcą socyaliści, to musi zostać dzień dniem do pracy; jeżeli dotąd pracowali ludzie cały dzień i z pracy nie umierali tylko z biedy, bo praca umiarkowana byle wikt był stusowny, nie niszczy sił, ale wzmacnia; zatem przy rolnictwie musi zostać dzień pracy, jak jest ze spoczynkami tj. śniadanie, południe, podwieczorek; samożęci żniwa w zbiory w czasie żniw wystawione są podczas deszczów i przeciągłych burz na szkody, oto niech będzie godzina południowa czyli podwieczorek. Jest naprzykład sto, dwadzieścia lub i dziesięć ludzi, zbierze siano suche, ciągnie chmura z deszczem, trzeba zaniechać śniadanie, południe, podwieczorek, jak taka pilna chwila zboże, siano zbierać, bo za godzinę zaleje i wielką stratę gospodarz musi notować, co się da, otóż trzeba robić, kiedy czas, za to można ludziom po zebraniu tego odpocząć czy po południu czy wieczorem, jak tam wypadnie i jeszcze ludzie rozumni muszą się zwijać, aby czy to chłopskie czy dworskie zboże zebrać, by to się chleb nie marnował, bo każdemu trzeba jeść, nawet socyały z wygniłego zboża chleba by nie chcieli jeść, bo każdy chce dobrego chleba i zdrowego, otóż nie chodzi o godziny pracy, bo dzień a chwila czasem znaczy przy rolnictwie więcej, jak cały dzień, bo w jednej godzinie, jeżeli gospodarz ma 10—20 ludzi, a ci rozumni i widzą, że za chwilę deszcz lunie, a zboże, siano suche, to się zwiną i zrobią tyle, co leniwsi za dzień by nie zrobili; a i dwory to samo, na sto, dwieście czasem ludzi, ile za godzinę można uratować pszenicy, z której potem i socyały mogą jeść białe bułki. Tak my się nie powinni przy rolnictwie o godziny pracy opierać, bo każdy pracuje na świeżem i zdrowem powietrzu, wolny, nie skrępowany niczem, nie w kurzu, nie pod ziemią, nie przy ogniu, nie w dymie, ani przy fabryce, gdzie każdy musi swoją pracę utrzymywać regularnie, bo maszyna nie czeka, a to przy rolnictwie choć ciężka nieraz i znojna praca to na świerzem powietrzu i ma dowolne odetchnięcie, ale za to są bardzo ważne chwile, które gospodarz musi zużyć, choć by to było południe, śniadanie, itp., bo więcej zyska nieraz i uratuje, niż na całym dniu. Każdy rozumny człowiek osądzi i zrozumie, że chleb jest podstawą bytu ludzkiego i o niego trzeba się w kraju troszczyć, aby onego nie brakło, aby nie potrzeba było z zagranicy sprowadzać chleba. Owóż stosunek pracy rolnej co innego, a fabryczny co innego; fabryka w nocy, a nawet i święta nie staje, a rolnictwo w nocy i święta spoczywa. I przez to zdrowia nie zmarnuje, a chleb uratuje i rozumni ludzie, znający stosunki rolnicze, tak powinni postępować i u nas na wsi to czynią, a przez to każdy zdrów, choć nie regularnie odpoczywa i nie regularnie się żywi. Tylko co się przyczynia do chorób? złe pomieszkanie, złe pożywienie, ogólnie bieda, nędza, brak chleba i stanowczego zarobku i oświaty. W pierwszem rzędzie pijaństwo, karczmy, rozwiązłość, wyzysk, niewiara, pycha, lenistwo, zazdrość obłuda, i niesprawiedliwość. Te grzechy główne rujnują całe społeczeństwo i doprowadzą do ostateczności i nędzy wszystkie stany w narodzie polskim. *F. M.*

Gdzie jest jeszcze taka gmina?

Otóż w powiecie Krościeńskim znajduje się gmina, zwana Bóbrką. Dość w dobrem położeniu wieś, na równinie, kościółek prawie w środku wioski, szkoła trochę na południe od wioski, dom dość duży murowany, przez sam środek wioski wzdłuż płynie strumień wody, gościeniec prowadzi także wzdłuż przez wieś. Na południe ode wsi znajdował się dawno las, należący do państwa Klobasów, a teraz stoją tylko szkielety ogołoconych gór, co żydzi nie potrafili ich wysłać do Prus, w tym też lesie znajduje się kopalnia naftowa rozciągniona długiem pasmem itd.

A może poczęści i znaną jest Szan. Czytelnikom „Związku chłopskiego“ i innym powinna być znaną ta gmina Bóbrka, a komu zaś nie jest znaną, to też poniżej choć w krótkości przedstawimy.

Powinna być znaną ale z czego, czy też może przez dobrą oświatę, albo może przez politykę, czy też przez dobrą gospodarkę gminną, czy też może wzorową. Jak jedno tak i drugie nie, czy też może przez wypełnianie obowiązków, co każdy urzędnik jest odpowiedzialny za swoje działanie tak przed ludźmi jako też i przed P. Bogiem.

A jako korespondent, choć nie jestem członkiem tej gminy Bóbrki, ale przechodząc prawie co niedziela przez Bóbrkę i widzę, co się tam dzieje, przechodząc rano, w południe i wieczór o 11-tej w nocy, bo pracuję w tamtejszych kopalniach naftowych i właśnie muszę też tam przechodzić. A dalej wiem z członków tejże gminy, którzy mi opowiadali bo w kopalni razem pracujemy.

Pewnego razu idę o godzinie jedenastej w nocy przez Bóbrkę, we wsi cichutko, jakby wszystko zamartem było, słucham, w jednem miejscu stęka coś w rowie koło mostu obok kościoła, Stanąłem, pytam się kto tam? a to nic, pytam drugi raz kto tam? a to nic nie odpowiada, tak nareszcie idę do stękającego, patrzę się, leży chłop opity jak bela, — co wy tu robicie? wołam na niego, ten tylko mruczy coś nie zrozumiale. Nareszcie zrozumiałem te słowa: „Ankiel! Ankiel!“, więc podźwignąłem go na nogi i odeszłem parę kroków, słucham, postepuje czap, czap, a nareszcie bęc o ziemę, jak żeby dęba zwalił, co ma trzy łokcie grubości, alem się już nie wracał, bo czas mi nie pozwolił, bo o 12-tej moja szychta.

Pszyszedłem do kopalni i opowiadam o tem zdarzeniu, aż tu mi odpowiadają robotnicy z Bóbrki, że to był radny nazywa się N...., bo, opowiadają, jak my szli do roboty, to my go słyszeli mówiącego głośno u żyda. Dalej opowiadają, tam jeszcze lepsi są, jak nie mogą dojść w dzień lub wieczorem bo się trochę obawiają, żeby ich nie widzieli z tych młodszych gospodarzy, którzy zrobili jakieś stowarzyszenie — ty, ty, Tomek, jak się to nazywa? at — ady antysemickie, ażeby do żyda nie chodzili. Pytam się, a któż to tak doradził? a my słyszeli, że Bocheński — który? — Franciszek! a to on dobrze doradził, odpowiedziałem; robotnicy mówią niby to dobrze, ale kiedy nie ma jedności, bo najwięcej przeszkadzają wójt i radni, bo prawie cała rada siedzi u żyda. Z wyjątkiem Franciszka Kurka, Jakóba Szopy i Jana Szopy i organisty, mówi jeden, drugi się odzywa: ale co ty pleciesz, kiedym organistę w tamtem tygodniu widział u żyda, jakem szedł od roboty, już było w $1/2$ do drugiej po północy, siedział tam także i Paweł Langawa i Józef Bocheński, jeszcze organista mówił: my sobie są większi panowie, jak ci, co do fabryki chodzą, bo my nie słuchamy, jak oni, tej trąby, co im daje znak, że południe lub północ. — I to jeszcze więcej coś mówili, ale ja nie mógł dobrze zrozumieć, bo ja byłem na dworcu, a jeszcze żyd im ciągle przerywał, bo się ich ciągle pytał: ny, Panowie, dobche wino, Panowie, jo go jeszce lepschego mom, com go na umyślnów dla Wos zostawiłem, bo go Jabłecki i Langawa Jasiek koniecznie chczeli wypić. I zostawiłem ich, a samem odszedł, bo ktoś drzwiami skrzypnął. I mówi dalej: Jakób Szopa także chodzi do żyda, — mówi drugi: chodził pierwej, ale teraz już nie, bo go żyd chciał podkupić na ogrodzie i gruncie Szurmiaków. — Których Szurmiaków? a tych Władka i Adama po tym Szurmie Jakóbie, co umarł w Kołomyi, temu będzie około 18 lat. I żeby nie Bocheński Franciszek, to by był żyd z pewnością kupił, ale Bocheński zmówił coś z dziesięciu do siebie i mieli licytować, a żyd był tylko sam. Ale że się nie licytowało, bo Bocheński napisał po chłopców i przyjechali, a żyd o tem nie wiedział, a Szopa długi wypłacił, został mu ogród i grunt, to teraz na Bocheńskiego żyd okropnie zemści, a Szopa od lat nie chodzi do żyda i i i! nie chodzi, kiedy mu podobno 200 Koron winien! — komu? a Szopie! A to co? Jasiek mówi, że na Bocheńskiem żyd się zemści, że to jest prawda, a Bocheński, kto wie, czy nie umrze, bo się drze ze żydem, żyd mówił, że Zurak Antoni i Myśliwski umarli, bo on im uczynił, ale on do Tomka mówił, że Bocheńskiemu i innym, którzy tylko będą o żydzie mówić, że oszukuje ludzi, to im tak zrobi, że ciało kawałkami z nich poleci i będą chodzić na raczki jak Szydło Staszek.

Pytam się, gdzież jest jeszcze taka gmina? co żyd tak zemści, a ci sojusznicy żydowscy słuchają i popierają go. Pytam się: a którzy jeszcze radni chodzą do żyda? a którzy odpowiadają; a czy Pan niewie? Jabłecki A. to i o trzeciej po północy idzie, bo go tam raz na drodze nadybali i szli za nim, gdzie on szedł, aż nareszcie doszedł do żyda, zapukał, podał flachę — daj tam bracie Anklu dobrego — ny Antek, ty jeszcze nie wisz, jakie ja man dla ciebie — i wyniósł mu napełnioną flachę, a ci co za nim szpekulowali, zabiegli mu na drodze, pytają się go, co go tak spowodowało o tej godzinie iść do żyda, żona, mówi zasłabła, potrzeba octu; w dzień się dowiedzieli, że żona była zdrowa jak rydz. A ten Paweł Langawa to co niedziela i święto upija się u żyda, a przychodzi o 7 o 8-mej godzinie wieczorem do sklepiku Myśliwskiej i dopiero wyprawia awantury, buntuje młodszych chłopaków do gwałtów, do bitki, płaci im wódkę, piwo, bo Maćkosik z dołu mówił, że mu płacił.

Pewnego razu zbuntował tak 16-stu chłopaków, ażeby bili Franciszka Bocheńskiego i zaczęli pierwej Tomasza Sząbarę tak brutalnemi słowami lżyć, co aż uszy trza było zatykać. Bocheński się odzywa w te słowa do Langawy: dajcie że mu spokój, za cóż go tak szemfujecie, kiedy wam człowiek nic nie winien. Więc pan radny opuszcza Sząbarę a dalej że do Bocheńskiego. Oczy postawił jakby dwie latarnie przy maszynie kolejowej, zgrzytnął zębami jakby piła na tartaku, śliny z ust się leją, jakby kolejowa maszyna wodę szpeizowała do kotła i mówi te słowa Bocheńskiemu: co ty chcesz, ty królu!!! Bocheński widzi że to p. radny z człowieka przemienił się gorzej jakby w lwa, cofnął się do czytelni, a ta cała opita zgraja za nim, ale on im odpowiedział: nie macie prawa w czytelni mnie prześladować. tylko mnie skarżcie sądową drogą, jeżelim wam coś winien — i jakoś się zastanowili.

Pytam się — a jak się nazywają ci reszta, co mieli ochotę bić? O Wojtowicz Jędrzej. co go to wychowali ojcowie Bocheńskiego, bo nieraz z głodu przymierał — acha! to ja już wiem, który to, to on podobno ma pomieszanie zmysłów, bo żona od niego ucieka co tydzień i mówi, że się kocha w innym, iii to nieprawda, ktoby tam takiej stary baby potrzebował. — A to czegóż ten głupi Zygmunt kobietę tak poniewiera — mówi Jasiek — a i ten drugi Langawa Jasiek, co go to Leibą przezywają miał Bocheńskiego bić!!!

Pytam się, gdzież jest jeszcze taka gmina, żeby miała takich porządnych radnych.

Dalej opowadają mi robotnicy, tam żyd demoralizuje lud w okropny sposób, jak młodsi chłopacy przesiadują i upijają się. a w nocy godzina 10, 11, 12 ta, nareszcie pierwsza idą po wsi, śpiewają. Gwałty, jakżeby pożar się wznowił, czego Boże zachowaj.

Żyd nie zna policyjnej godziny, żyć nie zna ustawy, o szanowaniu niedziel i świąt, godzina dwunasta w południe, ludzie idą z kościoła z Niżnej Łąki i z Wietrzna, a żyd ma sklep otwarty i sprzedaje, co kto chce, choć po miastach sklepy są pozamykane od 10 tej do 4 tej po południu, a w gminie Bóbrce nie ma ustawy dla żyda.

Pytam się. gdzież jest jeszcze taka gmina, dla której ustawy nie ma o święceniu niedziel.

Opowiadają dalej ci robotnicy, że za staraniem nauczyciela Stankowskiego i Franciszka Bocheńskiego została założona czytelnia w r. 1901 Towarzystwa oświaty ludowej krakowskiego i do tego przystąpiło tylko kilku członków z gminy i kupili już przeszło 120 książek różnej treści, oprócz tych, które otrzymali z Krakowa, a myślicie Szan. Czytelnicy, że chcą czytać wcale nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pieśń.

Co to tak się w głowie mąci.
Radbym duszę mą ocucił
Ach i z serca czy z pamięci
Coś wysnował i zanucił.

Jakoś rzewnie i miłośnie,
Czy wesoło czy żałośnie,
Coś o bracie czy o biedzie,
O Koronie czy o Litwie —
W to mi grajcie panie bracie,
W to mi grajcie miły swacie.

Tyle szczęścia, co człek prawi,
Tyle życia, co jest w pieśni.
Długom błąkał się bez celu
I milczałem troską biedy,
Jak grobowy głos Wawelu,
Bo nie było z nami rady.

Z waśni zgoda się rozdarła
I jak wróg mi życie zbrzydło.
Jak w więzieniu pieśń zamarła
I sokole zwisło skrzydło.
Dziś, gdy jest znów śpiewać komu,
Gdy was widzę znowu w zgodzie,
Galicyjskiem słowem domu
Znów wam krzyknę — żyj narodzie!

„Związek chłopski“ niechaj żyje,
Ponieważ on dobrze bije
Liberałów i masonów,
Co nie cierpią żadnych tronów,
Ani świeckich, ani Boskich,
Tylko służą dla czartowskich.
Raj na ziemi ogłaszają,
Ale pustki w duszy mają!

Chłlop z Osieka.
F. K.

Ze świata.

Wiedeń. Rada państwa rozpoczęła swe obrady po świętach od 15. stycznia, sprawy jakie są na porządku dziennym, dotąd żadnej nie załatwiono, a to z powodu ciągle trwających kłótni językowych czesko niemieckich. Zaraz na pierwszem posiedzeniu czescy radykali przedłożyli prezydentowi izby tyle wniosków nagłych w różnych sprawach małej wagi, że posiedzenie trwało jednym ciągiem 2 dni i dwie nocy, a posłowie czescy i niemieccy gadali długie mowy po 4 i 5 godzin jeden, kłócili się i wyzywali jak parobcy w karczmie i bawią się w kocią muzykę w parlamencie, bo dziesiątki i tak codziennie w pływają im do kieszeni, a piekące sprawy krajów, niech czekają. Pojawiają się pogłoski, że cesarz Franciszek Józef ma się zrzeknąć tronu, a przedtem ma zrobić porządek w parlamencie.

Może wojna. W Jarosławiu i w Krakowie krążą pogłoski że ma nastąpić częściowa moblizacya wojsk, i że półki galicyjskie pójdą do Albanii. Wieści te są w związku z pobytem rosyjskiego ministra spraw zagranicznych w Wiedniu. Że Austrya zawarła, czy też ma zawrzeć przymierze z Rosyą dla wspólnego uporządkowania stosunków na Bałkanie. Coś w tem jest, bo arsenał marynarki w Poli otrzymał polecenie, aby jak najszybciej poczynił przy-

gotowania ekskorty złożonej z trzech statków wojennych, dwóch krążowców i dziewięciu łodzi torpedowych. Ekskorta ta ma poprzeć austryacko-rosyjskie projekty reform w Macedonii.

Portugalia. Lizbonę stołeczne miasto zalała powódź, 12 domów runęło, 15 ludzi utonęło, i place publiczne pod wodą.

Hiszpania. W Barcelonie wielki strejk robotników portowych Socyaliści dopuszczają się rozmaitych gwałtów, oblewają magazyny kolejowe i większe składy handlowe naftą i podpalają. Kilkakrotnie przyszło do krwawych starć z policyą; znaleziono kilka podrzuconych bomb dynamitowych.

Wiedeń. Cesarz zwołał znowu Radę państwa na 15 stycznia.

Rozmaitości.

Morderstwo w kościele. W Moskwie do kościoła ormijańskiego przyjechał w zamkniętej karecie bogaty jeden bankier z bratem swoim. W chwili gdy szedł do kruchty, z za drzwi wyskoczył jakiś opryszek, rzucił się na niego i sztyletem zadał mu kilka ciężkich ran koło serca i w głowę, kładąc go trupem na miejscu. Na krzyk ranionego rzucili się ludzie na ratunek, ale już było zapóźno. Nieznany morderca został zaraz ujęty i rozbrojony.

Pożar w Ostówce koło Mszany dolnej pochłonął dwa domostwa Józefa Ligasa i Kuczaja całkiem nieubezpieczone.

Zamarzł na śmierć w Laszkach Królewskich w polu Stan. Jodłowski z Połonic.

Nieszczęśliwy wypadek spotkał Józefa Haburę z Golców, który spinając się na strych po siano, spadł na ziemię i zabił się na miejscu.

Potworną zbrodnię wykryto w Anglii koło Londynu. Przed miesiącem zniknęło gdzieś młode małżeństwo z małem dzieckiem. Po długiem szukaniu znaleziono nareszcie w ogrodzie pewnego pana, bliskiego znajomego na 5 metrów głęboko zakopane w ziemi trzy worki, a w nich poćwiartowane zwłoki zaginionych małżonków liczących po 23 lat i ich 3-miesięcznego dziecka.

Kradzież w cerkwi ruskiej w Bohorodczanach popełnił jakiś drab, który rozbiwszy skarbonkę, skradł z niej około 100 Koron

W Borysławiu wybuchł znowu w nocy na 9 stycznia z niezbadanej przyczyny straszny pożar w kopalniach nafty. płomienie podsycane silnym wiatrem przedstawiały wspaniałe olbrzymie fotanny bijące ogniem ku niebu. Spaliło sie przeszło 30 szybów, 4 warsztaty i magazyny nafciane. Katastrofa ta sprawiła milionowe szkody i podkopała przemysł naftowy.

W Jaśle służąca jedna zapalając w piecu, polała drzewo naftą, aby się prędzej zapaliło, gdy nagle objęły ją płomienie. Ta przestraszona rzuciła bańkę na ziemię, a w tedy nafta poczęła się jeszcze bardziej palić. Na jej krzyk przybiegła pani i chciała ugasić na niej ogień, ale i na niej zajęło się ubranie, w tedy pani wyskoczyła na ulicę. wołając o ratunek, a służącą ciężko poparzoną zababrano do szpitala, gdzie niezadługo w okropnych boleściach życie zakończyła.

Tygrys dezerterem. W francuskiem mieście Chalons uciekł niedawno z klatki w menażeryi tygrys, wzbudzając wszędzie niesłychny popłoch i przerażenie. Dostawszy się na wolność, począł hulać sobie po ulicach; najpierw rzucił się na jatki rzeźnicze i urządził sobie śniadanie z najlepszych kąsków. Psa rzeźnickiego, który poważył się nań szczekać, jednem uderzeniem łapy uśmiercił. Potem pożar na rynku źrebię i zwiedziwszy miasto, puścił się na wieś, gdzie porwał jednemu chłopu 3 owce. Dalej spotkawszy na drodze jadącego doktora, rozdarł mu konia i wyssał krew z niego. Ale niezadługo padł od kól żandarmów, którzy z daleka urządzili obławę na tego rabusia.

Socyaliści z całego Kraju odbywali na początku stycznia przez 2 dni swoje narady w Przemyślu. Na tym zjeździe najwięcej przemawiali żydkowie i domagali się od rządu, aby spoczynek tygodniowy dla robotników i handlowców był przeniesiony na sobotę, aby w niedzielę mogli sobie żydzi handlować. Uchwalono też, aby koniecznie szerzyć socyalizm po wsiach między ludem, lecz nie ruszać nic religii tylko odciągać lud od księży, gdyż po miastach już wszędzie socyalizm jest zaprowadzony, a jak jeszcze wsi będą zdobyte, to socyaliści będą panować. Więc baczność bracia chłopy!

Odpowiedzi na listy.

Wszystkich tych P. P. Czytelników, którzy zamówili „Związek chłopski“ korespondentkami, prosimy o nadesłanie przedpłaty, gdy to nie nastąpi dalszych numerów wysyłać nie będziemy.

P. Józef Drobisz. Rachunek z prenumeratą do końca roku 1902 jest wyrównany.

Urząd gminny Miejsce piastowe. Zalega jeszcze za dwa lata 8 K, liczymy tylko za jeden egzemplarz pisma, a drugi był do użytku innym.

Ks. Palica. Bóg zapłać za życzenia i datek, a prenumeratorzy pisma pomnażają się z każdym dniem.

Józef Janik. 8 K otrzymaliśmy, prenumerata jest wyrównaną do końca roku 1902.

Jan Mączka w Zaleszanach. Prenumeratę 12 K otrzymaliśmy i zaległość jest wyrównąną do końca roku 1902. Ale Kółko rolnicze zalega z prenumeratą od roku 1895 do 1902, a więc za lat 7, należy się nam 28 Koron.

— Czy Zarząd Kółka rolniczego nadeszle tę należytość? prosimy o odpowiedź.

Ks. Alpiński. Prenumeratę za trzech abonentów otrzymaliśmy na rok 1903 i gazetę wysyłamy pod wskazanymi adresami. Bóg zapłać za życzenia, a daj Boże więcej takich dobrodziei i zwolenników naszego pisma.

Jan Obrschta. 6 K otrzymaliśmy, rachunek jest wyrównany do końca b. r., dziękujemy.

Ks. L. Babik. 8 Koron otrzymaliśmy, prenumerata jest zapłaconą do 1-go czerwca 1903.

P. Antoni Dubiel. Myłki nie będzie, bo prenumerata jest spłacana regularnie i z góry. Oby tylko wszyscy tak spłacili, jak Pan, to było by dobrze.

Błażej Warchoł. Redakcya jest względną i zna biedę chłopską, gazetę dalej będziemy wysyłać, prenumerata jest wyrównaną do końca r. 1902., a Pan nie jesteś dłużnikiem. Dziękujemy za życzenia.

Zwierzchność gminna Krzemienica. W imieniu naszych Czytelników dziękujemy za powinszowanie i życzenia, niech i Waszej gminie Pan Bóg błogosławi i Waszemu urzędowi. Prenumeratę 4 K otrzymaliśmy.

Siedlce. Nadesłanej korespondencyi w sprawie dzieciobójstwa przez Wiktoryę Nowak, nie mogliśmy oddać do druku, z powodu braku podpisu autora, gdyż Redakcya nasza żadnych anonimów nie umieszcza, -kto pisze prawdę, niech się podpisze jako autor pisma, a jeżeli kto sobie nie życzy drukowania jego nazwiska, to mu wolno, ale Redakcya musi wiedzieć i znać, kto jest autorem pisma.

Jednak artykół ten anonimowy oddaliśmy ck. Prokuratoryi do użytku i zapewnie, że ck. Prokuratorya zarządzi nowe śledztwo i przesłuchanie świadków zaprzysiężnych, których korespondent w swym piśmie wymienił

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.